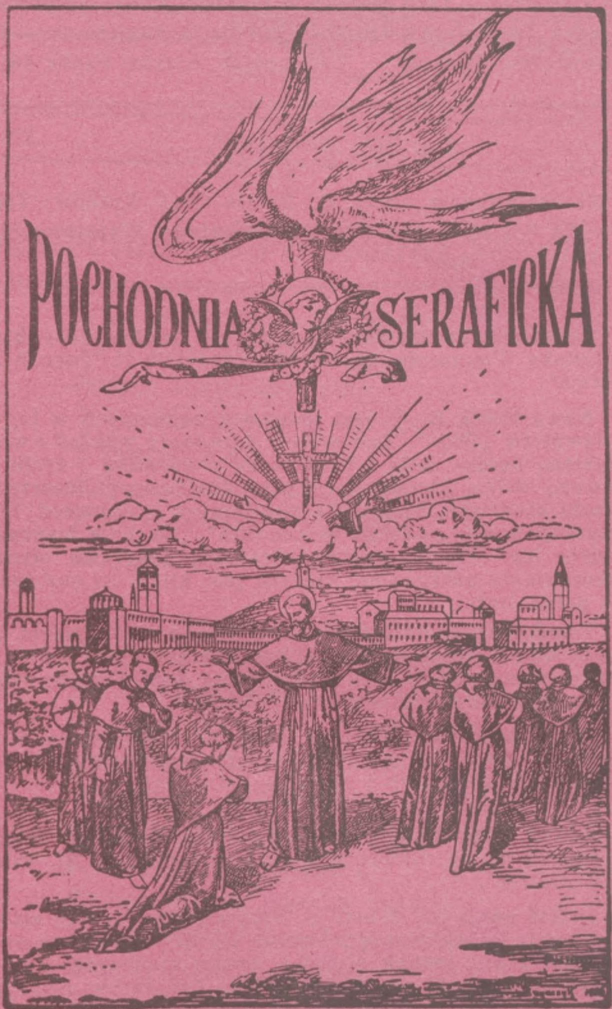
Rok XI. Kwiecień, 1936 Nr. 4.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. Kraków, Trawińska 5 zł. — Na beatyfikację Czcig. O. Wenantego, Warszawa N.N. 5 zł.

Leonard Turkowski: Żegnajcie druhowie-rekruci! Bibljoteka Wieczornicowa nr. 46. Cena 1.80 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Nowy tomik B. W. jest jednym z najlepszych w tej serji wydawnictw „Ostoi". Zawiera on doskonały wykład o wojsku polskiem, bardzo miłą i praktyczną pogadankę o życiu wojskowem, kilka pierwszorzędnych deklamacyj, interesujące obrazki sceniczne, oraz kilka kapitalnych urozmaiceń humorystycznych, np. „Icek na manewrach", „Kuchnia francuska", kuplety itp. Ważną cząstkę składową programu stanowią przemówienia pożegnalne, których jest kilka. Są one zwięzłe, lecz pełne treści.

Tomik ten spotka się spewnością z przychylnem przyjęciem wśród rzeszy druhów K.S.M.M. i przyczyni się do spopularyzowania wśród nich idei odbycia dobrze służby wojskowej, oraz umiłowania żołnierza polskiego.

Wiele urozmaiceń z tego tomiku służyć może i przy innych okazjach, np. przy obchodach patrjotycznych, a także na zwykłych zbiórkach i zebraniach Oddziału.

Józef Nałęcz: Prawda zwycięża! Teatr dla Młodzieży Męskiej nr. 46. Sztuka w 3 aktach. Cena 0.80 zł. Poznań 1936) „Ostoja".

KSMM znają już dobrze p. Nałęcza, jako autora sztuczki „Komunista spadkobiercą". Śmiano się do łez z tej humoreski, wynosząc z niej jednak głęboką naukę społeczną. Tym razem autor przenosi nas w środowisko bohaterów meksykańskich, prześladowanych za wiarę.

Sztuka jest zwięzła i mocna. Łatwa do odegrania, bo bohaterzy mają wyraziste charaktery. Scen pełnych napięcia kilka, zakończenie dramatyczne.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Kwiecień 1936 r. Nr. 4.

Dziesięciolecie Pochodni Serafickiej.

Miła wieść mię doleciała,
Że Pochodnia nasza mała
Święci swoje urodziny.
Więc korzystam z tej nowiny
I życzenia ślę gorące:
Świeć Pochodnio jako słońce!
I rozsyłaj swe promienie
W jaknajdalsze Polski cienie.

Wśród powiewów ciepłej wiosny,
Twój zajaśniał blask radosny.
Przez kwietniowe pola, niwy,
Rozpoczęłaś bieg szczęśliwy.
Odtąd dziesięć lat świeciłaś,
W sercach święte skry niecitaś:
Prawdy Boże ogłaszałaś,
Na wyżyny porywałaś,
Zawsze dobre niosłaś wieści:
I wierszyki i powieści,
Rozmyślania i żywoty,
Co zachętą są do cnoty.
Referaty i nauki,
Nawet sceny, różne sztuki
I Gawędy do wyboru —
Na rozwianie złych humorów.

Dziś niejedna dusza cicha
Ku wyżynom rajskim wzdycha,
Gdyś jej drogę pokazała,
Której dotąd ani znała.
A niejedno smutne serce,
Jęcząc w bólu i rozterce
Zmilkło, ścichło na twe słowo
I zaczęło żyć nanowo.
Wśród tysięcy Tercyjarzy.
Twoje światło wkrąg się jarzy:
Franciszkowe Córy, Syny
Idą za niem na wyżyny.

Za to ślę ci dziś życzenia
I serdeczne dziękczynienia!
W tych imieniu, co cię znają,
W dom przyjmują i czytają.
Świeć Pochodnio długie lata,
Choćby aż do końca świata!
Wskazuj kędy prosta droga
Do zbawienia i do Boga.
Przez pokutne wiedź ścieżyny,
Do niebiańskiej hen krainy!

Jedna z wielu.

O obowiązku kochania Boga i o Jego miłosierdziu.

Ku rozwadze na ostatnie dni Wielkiego Postu.

"Miłuj P. Boga twego ze wszystkiego serca twego"
(Mar. 12, 30)

Wszystkie dzieła Boże na ziemi noszą na sobie piętno najwyższej mądrości i dobroci swego Stwórcy. Zarówno cały przedziwny ustrój miljonów ciał niebie-

skich jak i najdrobniejszy owad głosi nam jak wielkim jest Bóg: we wszystkiem, co uczynił panuje niezrównany ład, celowość, piękność. „Niebo i ziemia pełne są chwały Jego“ (Psalm 102.)

I dla kogo stworzył P. Bóg te wszystkie cuda przyrody? Dla Ciebie, duszo umiłowana — o tobie myślał, gdy wszechświat budował.

Poznaj, jak wysoką jest godność twoja — jak święte i wielkie jest twoje powołanie! Ciebie wywyższył Bóg ponad wszystkie twory widzialnego świata, uczynił cię „mało co mniejszym od aniołów“, stwarzając cię na obraz i podobieństwo Swoje.

Stworzenia nierozumne służą Stwórcy swemu na ślepo i z musu — ty jednak duszo, zostałaś obdarzoną rozumem i wolną wolą na to, abyś Boga, twego Pana poznała i ukochała. To jest twoje powołanie, twój jedyny cel bytowania na ziemi.

„Miłuj P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły Twojej“ (Mar. 12, 30).

Nie sługą, nie niewolnikiem, lecz dzieckiem Boga masz być, tak jak On pragnie być Ojcem twoim. Jakiż zaszczyt — jakie szczęście! „Czem jest człowiek, że o nim pamiętasz? Ukoronowałeś go wspaniałością i postawiłeś go ponad wszystkie dzieła rąk Swoich (Ps. 8).

Zastanów się jednak nad tem, jakie z tego wywyższenia wypływają powinności! Wszystko, czem jesteś i co masz, pochodzi od Boga — jesteś Jego własnością, bo Mu zawdzięczasz wszystko. Ma do ciebie absolutne, niezaprzeczone prawo! Jako twój Stwórca nie może dopuścić, by w sercu twojem mogła obok Niego panować jaka rzecz stworzona — żąda go wyłącznie dla Siebie. A ta powinność kochania Boga z całego serca obowiązuje cię każdego dnia i każdej chwili: jestto zadanie twego całego życia.

Więc nie dla rozrywki, nie dla zabawy — nie dla używania i przyjemności jesteś na tej ziemi.

Stworzył cię Bóg wolną — serce twoje może wybierać między Bogiem a stworzeniem, między nieskończonością a nicestwem, między wiecznością błogosławioną lub złą.

Wybierzesz Boga? napewno nie pożałujesz wyboru po wieczne czasy. Posiadając Go, będziesz szczęśliwą i tu za życia i tam po śmierci.

„Cóż ja mam w niebie i czegoż pragnę na ziemi oprócz Ciebie?... Boże serca mego i cząstko moja — Boże na wieki". (Ps. 72.)

* * *

„Większem nad niebo jest miłosierdzie Twoje".
(Ps. 107).

Jest dogmatem wiary, że miłosierdzie Boże przebacza każdemu żałującemu grzesznikowi.

„Nie chcę śmierci grzesznika, mówi Pan, ale chcę aby się nawrócił i żył (Ezech. 33, 11).

„Łaskawy i miłosierny jest Pan, długo czekający i nad wszystko litościwy (Psalm 144, 8).

„Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, nad śnieg wybieleją — chociażby były czerwone jako purpura, staną się bielsze nad wełnę (Izaj, 1. 18).

P. Bóg jest świętością nieskończoną, a zatem z natury rzeczy nienawidzi grzech i musi go nienawidzieć wszędzie, gdzie go spostrzega — lecz skoro żałujący za niego grzesznik zwróci się do Boga, natychmiast Pan przyjmuje go i ofiaruje mu słodkie pojednanie.

Jak dobrym okazał się Pan Jezus dla nawróconego celnika Zacheusza, dla Magdaleny, dla Piotra Apostoła, dla dobrego łotra na krzyżu!

„Dziś stało się zbawienie temu domowi" (Łuk. 9, 19).

„Wiele grzechów będą jej odpuszczonych, bo wiele umiłowała" (Łuk. 7, 47).

„I spojrzał Jezus na Piotra“ (Łuk, 22, 61).

„Zaprawdę mówię ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju“. (Łuk. 23, 43). Znasz pewnie i podziwiasz dobroć Niebieskiego Ojca zobrazowaną w przypowieści o synu marnotrawnym, o zgubionej drachmie, o dobrym pasterzu!

Więcej jednąk jak słowa, objawiają Jego czyny, że miłosierdzie Jego jest ponad wszystkie uczynki Jego (Psalm 144, 9).

Każdy krok Boga-człowieka na tej dolinie łez każde poruszenie, każda kropla potu przy ciężkiej pracy, każda kropla krwi wylanej wśród męki, świadczą głośno o Jego nieskończonej miłości, o Jego bezgranicznem miłosierdziu. Czyż całe Jego życie i gorzka męka nie miały przedewszystkiem na celu zbawienia biednych grzeszników?

„Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale ci, którzy się źle mają, albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych”. (Mat. 2. 17).

Na cóż założył Swój Kościół — na cóż ustanowił sakramenta święte, szczególnie sakrament chrztu i pokuty?

Stworzenie wszechświata kosztowało Wszechmocnego Pana jedno zaledwie słowo: „stań się“. Nicość nie opierała się w niczem. Lecz łaska, jakiej potrzeba dla nawrócenia grzesznika, zbyt drogo przez Zbawiciela okupioną została. Potrzeba na nią było trzydziestu trzech lat życia trudu i pracy — i okrutnej męki na krzyżu!

Kim jest ten miłosierny Bóg, który przebacza w porównaniu do grzesznika, któremu przebacza. Tam wszechmoc — tu nicestwo; tam nieskończona świętość — tu naczynie gniewu; tam najwyższa dobroć — tu przepaść niewdzięczności i złości!

A jak Bóg przebacza? Czyż On Sam nie czyni pierwszego kroku, czyż nie uprzedza Swą łaską grzesznika?

„Oto stoję u drzwi i kołacę“ (Obj. 3, 20).

Czyż nie przebacza szybko? Zaraz, natychmiast, w tej samej chwili, gdy się do Niego zbliżysz sercem skruszonem.

„Nieprawość moją wyznam Panu i oto już mi odpuściłeś winę grzechu mego“. (Ps. 31, 5.)

„Wszystkie nasze grzechy pogrąży w głębokościach morza“. (Mich. 7, 19). Jak często przebaczą? Nie tylko siedmkroć, lecz siedmdziesiątsiedemkroć t. z. zawsze, ilekroć Go o to z żalem prosisz.

I więcej jeszcze. Nie tylko przebacza, ale obsypuje grzesznika łaskami, ofiaruje mu Swoją przyjaźń i czyni go Dziedzicem królestwa Swego.

W nieskończonem miłosierdziu Swojem zniża się Bóg tak dalece do niewdzięcznika grzesznika, że cieszy się z jego nawrócenia.

„Radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moją, która była zginęła“. (Łuk. 15, 6).

O niepojęta dobroci, o niewyczerpana litości Boga! Prawdziwie, kto Ciebie odrzuca, jest chyba szaleńcem lub potworem.

Dla grzesznika, który Tobą gardzi, samo piekło jest zbyt małą karą!

Nie lękajmy się więc zaufać P. Bogu, bo On jest naszym najlepszym, najbardziej kochającym nas Ojcem: nie rozpaczajmy, choćby nam sumienie wyrzucało ciężkie grzechy i przewinienia. Nie odrzuci Pan duszy, która tuląc się do krzyża powie Mu z pokorą słowami pieśni kościelnej:

„Ufam, że mój grzech wyznany
Przez najświętsze Jezu Twoje rany
Zgładzisz z dobroci Swej wiecznie,
Gdy za niego ach! serdecznie
Płakać będę z wielkim wstydem,
Mówiąc pokornie z Dawidem:
Ach, zgrzeszyłem“

X.

Klaudjusz Ferdynand Gaillard

Tercjarz zakonu św. Franciszka Seraf.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku żył we Francji sławny artysta malarz, rzeźbiarz i rytownik Klaudjusz Ferdynand Gaillard.

Od dziecka okazywał wielke zdolności i niezwykłe zamiłowanie do rysunków, więc gdy ukończył naukę w zakładzie „Braci nauki chrześcijańskiej“ i kursa malarstwa, oddano go do szkoły „Sztuk pięknych“.

Już w 18 roku życia otrzymał „drugą nagrodę rzymską“, a w cztery lata później odznaczony został „pierwszą nagrodą“.

Jakiś czas przebywał w Rzymie, by kształcić się na wzorach sławnych malarzy a potem dla pogłębienia studjów udał się do Grecji i do Konstantynopola.

Obrazy i rzeźby Gaillarda zyskiwały coraz większe uznanie. Na wystawie powszechnej w Wiedniu otrzymał złoty medal, cesarz Austryi mianował go komandorem orderu Franciszka Józefa a rząd francuski ozdobił go krzyżem oficera Legji honorowej.

A jednak Klaudjusz, sławny jako niepospolity artysta, był w tym okresie życia bardzo nieszczęśliwy i pożałowania godny. Duszę jego, którą Stwórca wielkim talentem obdarzył, przygniatała śmiertelna niemoc; wprawdzie według metryki był katolikiem, ale w praktyce: niedowiarkiem, ateuszem.

Gdy wracał z Konstantynopola, spotkał się w Perużji z pewnym bardzo młodym malarzem, człowiekiem głęboko religijnym, który znając niedowiarstwo Klaudjusza — przy każdej sposobności wszczynał rozmowę o Panu Bogu. Gniewało to Gaillarda i usiłował koniecznie narzucić pobożnemu młodzieńcowi swe wolnomyślne zasady.

Nie mogąc jednak dopiąć tego celu, pożegnał Klaudjusz silnie wierzącego młodzieńca słowami: „Jesteś

pan jeszcze bardzo młody, zbyt naiwny i skłonny do wierzenia wszystkiemu, co księża głoszą, ale gdy się zejdziemy za 10 lat, z pewnością przyzna mi pan słuszność".

Na to otrzymał odpowiedź: „Nie wiem, czy się spotkamy za 10 lat, ale to wiem z pewnością, że znajdziemy się kiedyś na sądzie Bożym — gdzie pan się przekona o prawdzie moich dowodów."

Po tych słowach młody apostoł skłonił się grzecznie i szybko się oddalił.

Gaillard zamyślił się poważnie. Krótka wzmianka o sądzie Bożym uczyniła na nim piorunujące wrażenie i może po raz pierwszy w życiu spojrzał badawczo w głąb swej biednej duszy.

Wrócił spiesznie do Paryża, zamknął się w swej pracowni i namiętnie oddał się pracy, chcąc przygłuszyć słowa o sądzie ostatecznym, brzmiące mu ciągle w uszach. Ale daremnie! — łaska Boża tak silnie kołatała do jego serca, że dotychczasowy niedowiarek zwyciężony jej działaniem, rzucił się na kolana i korząc się w prochu przed wszechpotężnym Majestatem Stwórcy, zawołał skruszony: — „Boże mój i Panie! wierzę, wierzę całym ograniczonym mym rozumem, kocham Cię całem biednem sercem mojem i o miłosierne przebaczenie najpokorniej błagam!"

Po szczerej, ze skruszonem sercem odbytej spowiedzi, po Komunji św. z gorącem pragnieniem przyjętej Klaudjusz Gaillard nietylko zmartwychwstał do życia łaski ale wstąpił odrazu na drogę heroicznej doskonałości chrześcijańskiej.

Nie chcąc dzielić serca, które serafcką zapłonęło miłością, wyrzekł się związków małżeńskich. W swojej pracowni, wśród rylców i pędzli umieścił wizerunek Ukrzyżowanego i odtąd szukał w religji natchnienia do swego genjuszu.

Jedyną jego rozkoszą było teraz: słuchać codzien-

nie Mszy św., służyć do tej Przenajświętszej Ofiary i przystępować do Komunji św.

Pobożność jego spotęgowała się od dnia 9 lutego 1877 r., w którym to dniu przyjęty został do III Zakonu świętego Patryarchy z Asyża i otrzymał imię: brat Marja, Franciszek od Żłóbka.

Gorliwie uczęszczał na zebrania tercjarskie, wiernie wypełniał regułę a chcąc jak najwięcej przyczynić się do chwały Bożej i do dobra bliźnich, został członkiem bractwa Najświętszego Sakramentu Nocnej Adoracji komitetu diecezjalnego Dzieła rozkrzewiania wiary św. i stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo.

Jaką chlubą był Gaillard trzeciego Zakonu można wnioskować z tego, że powszechnie mówiono o nim: „Brat M. Franciszek od Żłóbka przypomina czystością obyczajów św. Alojzego, słodyczą i łagodnością św. Biskupa z Genewy, a pobożnością, pokorą i ognistym zapałem św. Franciszka Serafickiego!"

W roku 1880, wezwany do Rzymu dla zrobienia portretu Ojca św. Leona XIII., zamieszkał na jakiś szas w Watykanie.

Oprócz kilku portretów malowanych na płótnie wykonał jeszcze artystycznie dłutem popiersie tego wielkiego Papieża.

Leon XIII cenił wysoko świątobliwego artystę, którego piękna dusza przebijała się w wyrazie twarzy pełnym dobroci, pokory, wesela i pokoju.

W roku 1884 zachorował Gaillard poważnie na raka. Gdy wielkie osłabienie zmusiło go przerwać pracę i dzieła miłosierdzia, to jedną tylko miał troskę: że nie może brać udziału w zebraniach tercjarskich.

Przed świątobliwą śmiercią, która w roku 1887. zakończyła jego ciche, pracowite a pełne cnót życie, prosił usilnie jedynie o to, by go pochowano w habicie III Zakonu.*)

*) Almanach Franciscain, 1906.

Krótka wzmianka o sądzie ostatecznym przemieniła Klaudjusza Gaillarda z niedowiarka w męża doskonałego.

A my, jaki odnosimy pożytek z nauk rekolekcyjnych, w czasie których podają nam kaznodzieje do rozważania prawdy o rzeczach ostatecznych?

Warto się nad tem poważnie zastanowić. *Esha.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

(Ciąg dalszy)

Dość długo przypatrywała się dusza swym namiętnościom i dowiedziała się pokrótce o sprawkach każdej z nich. Ha! nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak wielką one rolę odgrywają w jej życiu wewnętrznem, jak wielka jest siła tych żądz, aż tu powoli otwierają się jej oczy i zaczyna poznawać siebie... Dotąd o niejednej rzeczy, zwłaszcza o swych upadkach i złych narowach sądziła zupełnie inaczej, ot, że djabeł winien, ludzie winni, takie a takie warunki życia, okoliczności, ale nie ja. Tymczasem pokazuje się, że wina jest po stronie nieumartwionych namiętności, co potwierdza ś. Jakób Apostoł: „Skądże walki i zwady między wami? Iżali nie stąd? z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych“: (IV, 1).

Dusza już uznaje, że zło płynie z niej, ale się nie zniechęca, nie traci głowy na widok swej nędzy i tak wielkiej gromady nieprzyjaciół. Jest gotowa walczyć z nimi aż do śmierci. Walka ta przywróci jej spokój, równowagę ducha i oczyści serce. Będzie to walka długa, mozolna, a siła jej natężenia zależeć będzie od gorliwości i wytrwałości duszy. Wrogowie naszego zbawienia najgwałtowniejsi są wtedy, gdy widzą, że się im wyrywamy, że staramy się stargać kajdany, w których jesteśmy zakuci i dusza przygotowuje się na to:

Wziąwszy więc na swe ramiona krzyż
Swych namiętności i złej natury,
Zwróciła oczy i serce wzwyż
I poszła naprzód gdzieś hen do góry.

Wokoło głusza, pustka i mrok,
Bo zgasły ziemskie umiłowania
Pokus się zgraja jawi co krok,
A ciało stęka i iść się wzbrania.

Lecz Dusza idzie w tajemną dal
Bo Łaska, Miłość tak ją porywa!
Cóż, że za światem budzi się żal
Zmilknąć on musi, gdy Jezus wzywa.



Zadanie Duszy na drodze oczyszczającej.

Wielkiem zadaniem Duszy na drodze oczyszczającej jest poznawanie siebie i naprawianie zła, które dotąd popełniła, czyli uwalnianie się od grzechów i wad. Niestety! to długie przypatrywanie się sobie ze wszystkich stron, przeglądanie najskrytszych kącików swojego wnętrza i wyszukiwanie nietylko ohydnych plam lecz i najmniejszych pyłków, niejedną duszę zaczyna nużyć i męczyć. Dość często zjawia się chęć, aby już opuścić śmiecisko własnej nędzy, tę krainę ciemności, a wzbić się choćby cudem ku blaskom drogi oświecającej, może nawet ku słodyczom drogi jednoczącej.

Cierpliwości! Nagłe skoki są zawsze niebezpieczne i zazwyczaj kończą się złamaniem karku. Co pomoże ptaszynie, że wyleci z gniazda, zanim wyrosną jej piórka? Czekajmy więc cierpliwie aż nam skrzydła podrosną. Gdy to się stanie, wtenczas bez skoków, bez szamotania się ulecimy wzwyż. Miłość Boża uniesie nas sama, gdy nie znajdzie w nas ani niteczki, którąbyśmy byli przywiązani do stworzeń, do samych siebie. Patrz-

my na św. Magdalenę. Ona nie wyrywa się sama, dość jej, że widzi swoją nędzę, że żałuje za grzechy, że płacze i kocha bez granic; nawet nie śmie podnieść swej głowy – widzimy ją zawsze schyloną u nóg P. Jezusa.

Patrzmy na Św. O. Franciszka. Już równał się Serafinom, a grzesznikiem zwał się największym. Nie przykrzyła Mu się modlitwa: „Ktoś Ty jest Panie, a kto ja jestem?" Już dusza jego ulatywała na łono Stwórcy, już śpiewał pieśń wyzwolenia z ciała, a kłaść się kazał na ziemi posypanej popiołem.

Święci, tem się wznosili wysoko, że się zniżali głęboko.

Ku poznaniu siebie.

Dusza prowadzona jak dziecię przez Łaskę i Rozmyślanie, idzie naprzód, wyżej i wyżej. I już się zbliża ku tej części swojej istoty, swej natury, co wyższą się zowie, a najbliższą jest Boga i ma z Nim bezpośrednią styczność. Idzie ku Boskiej światłości, która zawsze w niej płonie, a nie gaśnie nawet poza chmurami grzechów i mgławicą wad. Idzie oglądać przecudowny obraz, co arcydziełem jest Trójcy Przenajświętszej. „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze" (Gen.).

Lecz cóż jest tą cząstką tak bliską istoty Bożej?

Co jest tą światłością z odwiecznego źródła płynącą?

Co jest tym cudownym obrazem, przed którym stawali w zachwycie już nawet poganie?

Tą cząstką wyróżniającą człowieka od zwierząt, a upodabniającą go do Aniołów — to rozum. Światłem, w którego promieniach chodziły i chodzą nawet najbardziej zdziczałe narody — to rozum. Obrazem, który jest cudem Wszechmocy Bożej — to rozum.

Idzie więc Dusza ku poznaniu własnego rozumu. Idzie, by spotkać się oko w oko z tym, któremu po-

wierzyć chce ster nad słabą swoją łodzią i dowództwo nad niekarną armią swoich zmysłów, namiętności, uczuć, myśli, słów i czynów.

Poszła...

Zalety rozumu.

Dusza patrzy pilnie...

Pan Bóg nietylko, że dał nam rozum, bez którego stalibyśmy na równi ze zwierzętami, ale obdarzył go jeszcze ogromnemi zaletami, a mianowicie: uwagą, pojmowaniem, rozważaniem, obmyślaniem tego co lepsze, rozumowaniem, sądzeniem, dowcipem, bystrością, głębokością i t. p.

Obdarzył Stwórca nasz rozum szczególnym darem, to jest zdolnością poznawania i dał mu zarazem nienasycone pragnienie wiedzy. Mijają wieki za wiekami, tysiące i tysiące lat według naszej rachuby zapada się w otchłań przeszłości, a rozum ludzki nie odpoczywa w swym pochodzie ku zdobywaniu prawdy i nie mówi nigdy: „Dosyć“. Nie! On — światło — chce zapuszczać swe promienie w coraz to inne krainy piękna i dobra i oglądać coraz to nowe rzeczy. On — pojmowanie — chce wiedzieć o nowych nieznanych mu dotąd prawdach, chce je przeniknąć aż do dna. On — orzeł skrzydlaty — chce wzbić się ponad chmury doczesności, do gwiazd i ponad gwiazdy, chce wzlecieć aż ku Słońcu odwiecznej Prawdy i utonąć w oceanie nieskończoności, lecz nie aby odpocząć, ale by bujać po jego przestrzeniach, by zapuszczać się głębiej i głębiej w poznawaniu Tego, który jest Prawdą, Pięknością, Światłem, Życiem i wszystkiem.

Błędy rozumu.

Poznanie przymiotów rozumu nie jest głównym celem drogi oczyszczającej, jest nim raczej poznanie i naprawienie błędów. Dusza cały czas trwania tej

uciążliwej drogi nie może być powierzchowną, jej bardzo ważnym obowiązkiem jest dokopać się aż do dna swojej nędzy. Niezbyt to miłe zadanie, ale trudno, trzeba dokończyć, co się zaczęło.

— — — — — — — — — — — — —

Dusza raz jeszcze przenosi się myślą do rajskiego ogrodu. Ogląda to miejsce i to drzewo zakazane, pod którem dokonała się zbrodnia — gdzie rozum zbuntował się przeciwko Bogu i gdzie rozegrała się okrutna walka między wyższą a niższą częścią natury ludzkiej. Patrzy... Tu grzech pierworodny zadał rozumowi człowieczemu ciężkie rany. Tu jakby orłowi rajskiemu podciął chyże skrzydła, by już nie mógł wzlatywać do tych wysokości, do jakich go Stwórca przeznaczył, by nie mógł bujać w przestworzach nadprzyrodzoności. Dusza patrzy jeszcze z politowaniem... Tu niegdyś rozum, ten władca i król całego świata, do stóp którego wszystkie padały stworzenia, gotowe na każde jego skinienie — tu on sam odmówił posłuszeństwa Bogu i tak sromotnie się poniżył, że spadł z wysokości swego tronu. Upadek to był straszny, śmiertelny — upadek w przepaść bez dna!... I legł rozum w tej przepaści, a ciężkie rany rozjątrzyły się...

Lecz dobroć Boża nie zostawiła go na zawsze w tym upadku i spodleniu, co mu się słusznie należało, ale pospieszyła na ratunek. Z chwilą, gdy Syn Boży zstąpił na ziemię, gdy dokonał na krzyżu odkupienia rodzaju ludzkiego, każdy człowiek odzyskał możność uleczenia się z najcięższych nawet ran i chorób duszy i ci tylko nie mogą się wyleczyć, którzy sami nie chcą.

Ale, aby się móc leczyć, trzeba najpierw chorobę poznać, trzeba i uznać, że się jest chorym, a następnie użyć odpowiednich środków. Jeżeli chodzi o ciało, to my chętnie to czynimy, często aż do przesady dbamy

o swoje zdrowie i nie cofamy się, gdy zajdzie potrzeba przed najcięższemi nawet zabiegami. A czy dusza mniej warta niż ciało?!

Jak nazwiemy tę kurację? Umartwieniem.

Pierwszy błąd rozumu — ślepota albo nieuctwo.

Mnóstwo grzechów powstaje z namiętności, albo z ułomności, albo ze złości, ale najwięcej może z nieświadomości czyli — z nieuctwa.

Rozważaliśmy o zaletach rozumu, o jego zdolności poznawania prawdy. Tę prawdę jednak trzeba zdobyć przez przyswajanie sobie wiedzy, czyli, trzeba się starać o kształcenie swego rozumu. Nie chodzi tu o jakieś nadzwyczajne studja, o zagrzebywanie się w książkach wszelkiego rodzaju, ale o spokojne, stopniowe przyswajanie sobie tych prawd, które koniecznie są nam potrzebne do życia według przykazań Bożych i zasad Ś. Ewangelji.

Rozum — to władca i król świata duchowego. On to głównie, przy pomocy Łaski toczy zacięty bój z wrogami tego państwa wewnętrznego. On wodzem serca i woli, namiętności i zmysłów i wszelkich innych władz duszy i ciała, które wszystkie same w sobie są ślepe. On jeden ma oczy ku patrzeniu, bo światłem jest Boga, promieniem Nieskończonego, jak już poznaliśmy przy rozważaniu jego przymiotów. On — i tylko On posiada zdolność do poznania dróg wiodących ku szczęściu. Jeżeli zaś światło to jest zaćmione przez nieuctwo i lenistwo, jeżeli zasunięte ciężką mgłą grzechów, jak wielkie ciemności muszą panować w krainie ducha? O, bardzo wielkie!

Miejmy więc litość nad naszym rozumem. Dajmy mu odpowiednie wykształcenie i wiedzę konieczną do spełnienia tak wielkiego zadania.

Jak to mamy uczynić? Do jakiej udać się szkoły

dla odbywania tych studjów? Przedewszystkiem do szkoły Ducha Św., a tam nie tyle się uczyć, ile prosić o światło, o wiedzę Bożą. Kształcenie rozumu w oczach Bożych własnemi tylko siłami, to nalewanie z próżnego, to popadanie w większe jeszcze ciemności i błędy.

Wsparci gorącą a pokorną modlitwą o światło konieczne do zrozumienia prawdy, idźmy jej zaczerpnąć z książek duchownych. Książki te pisane były i są pod tchnieniem Ducha Przenajśw., będą więc odpowiedzią na nasze prośby.

„Przybądź Duchu Najświętszy!
Spuść nam jak najgorętszy
Promień Twojej światłości".

Co czytać? Jakich uczyć się prawd?

Tych przedewszystkiem, które dają poznanie i umiłowanie Boga i są niezbędne do naszego zbawienia i uświęcenia. Rozważmy to na kilku przykładach:

I. Mówi się tak często o naśladowaniu P. Jezusa. Tak, bo on jest naszem Życiem, Prawdą i Drogą. Ale aby P. Jezusa móc naśladować, trzeba Go najpierw ukochać, żeby zaś ukochać, trzeba Go przedtem poznać, bo nie kochamy tego, kogo nie znamy. W jaki sposób nabywa się to poznanie? — Przedewszystkiem przez gorącą modlitwę, przez częste obcowanie z P. Jezusem w Najśw. Sakramencie, a następnie przez słuchanie kazań, czytanie książek na ten temat pisanych, głównie zaś Ewangelji św.. Czy wiele jest takich domów, gdzie znajduje się książka z Ewangeljami? A jeżeli w niektórych jest, czy nie leży w zapomnieniu, przesypana warstwą kurzu, jakby rzecz bez wartości? Czyż można podawać rozumowi do rozważania piękniejsze, wznioślejsze Prawdy nad te, które w Ewangeljach się mieszczą?

II. Wiele rozprawiamy o doskonałości, a czy dobrze wiemy na czem ona polega? I znów ta sama rada: czytajmy książki duchowne, a one nam wyjawią tajem-

nice i powiodą wzwyż. Do tych książek zaliczyć trzeba Żywoty Świętych, bo tam na porywających przykładach zobaczyć można jak doskonałość wygląda, że ona nie jest bujaniem wśród obłoczków, ale ciężką utarczką z wrogami zbawienia, że to bój zacięty z własną skażoną naturą, że to miłość podsycana ciągłemi ofiarami, a wreszcie złączenie z Bogiem przez zupełne oczyszczenie serca, ducha i całej swej istoty.

III. Wstępujemy tłumnie do III-go Zakonu, aby w nim znaleść łatwiejszą drogę do zbawienia i uświęcenia. Jesteśmy więc rzeczywiście złączeni z ogromną serafícką rodziną i czerpiemy całą dłonią z jej skarbów duchownych, które z takim trudem nagromadzili przez swoje zasługi święci wszystkich wieków. Ale i tu nie godzi nam się być nieukami ani pozwalać rozumowi być bezczynnym a co gorsza zaślepionym. Trzeba go zmusić do studjowania własnego Zakonu, jego reguł, przepisów, a najbardziej życia i cnót Św. Zakonodawcy i innych jego naśladowców. Czy więc dobrze znamy naszą duchowną rodzinę, jej prawa, któremi się kieruje i Głowę tej rodziny — Ś. O. Franciszka? Ach! On taki wielki przed Bogiem i światem, a w naszym umyśle może tak małym?

Skutkiem nieuctwa jest to, że wielu wstydzi się swego Zakonu, a to dlatego, że źli, ciemni duchowo ludzie nim gardzą i powiadają, że to Zakon dla nic nieznaczących członków w społeczeństwie. Nieprawda! Wstępowali do niego ludzie wszystkich najznakomitszych stanów, a więc: królowie i królowe, księżniczki, papieże, biskupi, kapłani, bogacze, genjusze i uczeni. Wstępują i dzisiaj, tylko może nie zbyt pilnie ich podpatrujemy. Nie brak tercjarzy w bogatych domach, jest ich wiele po biurach, uniwersytetach i wszędzie. Że wstępują i biedni prostaczkowie, to dlatego, iż Zakon podobnie jak Kościół św. nie robi różnicy, tam wszyscy są równi,

wszyscy dziećmi Boga i synami św. O. Franciszka. Jedyną różnicę stanowi stopień miłości i świętości, a ten nie zawsze znajduje się po stronie wielkich tego świata. Jak dziecię nie wstydzi się swej matki, chociaż ona nie wszystkim się podoba, tak i my nie wstydźmy się naszego Zakonu, przyznawajmy się do niego śmiele, choćby go ludzie z błotem mieszali. Ale i tu umiłowanie, musi wyprzedzić poznanie, trzeba się uczyć znać, kochać i naśladować.

Czy można marzyć o tem, aby ktoś został nauczycielem, lekarzem, adwokatem, księdzem, gdy się odpowiednio w tym kierunku nie kształci, ani o tem nie myśli? Czyżby tylko dobrym chrześcijaninem, tercjarzem, świętym można zostać bez nauki? Czy tylko jedne sprawy Boże godzi się tak lekceważyć i tak łatwo usuwać je na ostatni plan życia?... Pewnie, że nie możemy być wszyscy wysoko kształceni i nie o tem tu mowa, ale czytać książki duchowne, lub prosić, by je ktoś inny czytał, każdy może i powinien.

Pewien kapłan, pełniąc posługi przy chorych, zmęczony późno powrócił do domu. Już się zbliżała północ. Spożywszy skromny posiłek, zdawałoby się, że odrazu powinien był się udać na zasłużony spoczynek. On tymczasem rozkłada duchowną książkę i pochyla się nad nią. Ktoś z obecnych zwraca mu uwagę, że to nie pora na czytanie, że zmęczenie podróży uwalnia go od tego obowiązku. „Nie", odrzekł gorliwy kapłan. „Jeżeli nie dołożę drewienek do piecyka mej duszy, to ogień Boży w niej wygaśnie, a mnie i P. Jezusowi będzie tam zimno. Posiliłem ciało, muszę posilić i duszę".

Jeżeli kapłan, który całe życie się uczy i studjuje, tak wielką wagę przykładał do czytania duchownego, to cóż my na to? C. d. n. *S. K.*

WIELKI CZWARTEK.

W świętych szat liturgicznych jaśniejącej bieli
Kapłan, jak drugi Chrystus wchodzi do ołtarza.
Przy nim, jak straż anielska, lewici stanęli
A on Wieczerzy Pańskiej misterjum powtarza.
Baranek — Pascha nasza, dziś ofiarowany
W postaci chleba, wina na ołtarzach świata.
Rozdzwoniły się dzwony, grzmią pieśnią organy:
Zjednała nas na wieki z Bogiem ta objata.
Lecz cóż to?! Ledwie „Gloria" radosne przebrzmiało,
Już żałobne milczenie w świątyni zapada,
Tylko czasem kołatka ozwie się nieśmiało...
Ach! bo Wiecznej Miłości odpłatą jest — zdrada!
Wieczna lampka, jak serce niewdzięczne — zgaszona
Tabernakulum puste — już niemasz w nim Boga.
On w ogrodzie oliwnym w opuszczeniu kona,
A uczeń pocałunkiem da Go w ręce wroga.

— — — — — — — — — — —

Duszo wierna! Idź, szukaj! szukaj twego Pana!
Abyś ty była wolna — On w więzach, w ciemnicy!
A znalazłszy Go, padnij przed Nim na kolana,
Boś Jego sługa, boś syn Jego służebnicy. (*Ps. 68*).

Złożenie Pana Jezusa do grobu.



W poranek Zmartwychwstania

Legenda.

Cudna wiosenna noc rozpostarła swe cienie nad błogosławioną krainą, po której chadzał Bóg w ludzkiej postaci. Księżyc srebrzystą poświatą rozświetlał miejscami drogę wiodącą do Jeruzalem. Nadbrzeżne palmy kołysały się lekko w powietrzu i ze szczytów swych królewskich koron zdawały się ze zdumieniem spoglądać na smukłą postać młodej niewiasty, samotnie podążającej w kierunku Dawidowego miasta. Szmer zaciekawienia powiał między drzewami.

„Któż to jest? — co robi w nocy? gdzie idzie i kogo szuka?

Biała luźna szata, ujęta w pasie złocistą wstęgą i kosztowna, jedwabna, w miękich fałdach spadająca chusta na głowie wskazywały wyraźnie, że musi pochodzić z bogatej rodziny żydowskiej, a delikatne, jakby w marmurze rzeźbione rysy twarzy zdradzały, że to jedna z córek przodujących ludowi, możnych książąt Izraela. I jeszcze pewną rzecz spostrzegły przypatrujące się palmy. Niepewny krok i wyciągnięte białe wypieszczone ręce kazały się domyślić, że piękne, lubo szeroko rozwarte oczy — były ciemne na wszelką światłość: obojętnem im było, czy patrzyły w mroki nocy czy w słoneczne blaski dnia.

Niepowstrzymanie szła dalej — nagle zwyciężona trudem dalekiej drogi stanęła i na chwilę oparła głowę o pień najbliższego drzewa. Znużone ciało wołało o chwilę spoczynku. Lecz nie — ona *musi* iść dalej — musi iść za wewnętrznym głosem, który jej kazał opuścić tajemnie dom i rodzinę i samotnie udać się w nieznaną drogę, by znaleść wielkiego proroka, o którym mówiło jej przeczucie, że to Mesjasz oczekiwany. Gnał ją jakiś niewytłumaczony pęd — jakaś niepojęta a przemożna za Nim tęsknota...

Tyle się o Nim nasłuchała: wszyscy naokoło mówili jej o Nim jak błogosławiąc i wszystkim czyniąc dobrze obchodził miasta, miasteczka i sioła Judzkiej krainy — jak uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych — czynił moc cudów ku ulżeniu ludzkiej niedoli. Opowiadali jej o Jego władczych, promiennych oczach, pełnych przytem miłości i dobroci, o Jego słodkim głosie, któremu czarowi nikt oprzeć się nie mógł — o Jego miłosierdziu i niezmiernej litości dla wszystkich nieszczęśliwych i biednych.

Serce Lidji wchłaniało wszystkie te słowa jak najcudniejszą muzykę — opowiadanie o dziwnym Cudotwórcy przenikało ognistą łuną jej duszę i niewypowiedzianem, ogromnem szczęściem obejmowało całą jej istotę.

Oby Go zobaczyć, oby Go usłyszeć — Jego — Mesjasza-Zbawiciela — bo wierzyła niezłomnie, że On Nim być musiał.

Lecz daremnie czekała na Jego w te strony przybycie.

— Ach — raz tylko podnieść swe zagasłe oczy na Niego: On spewnością je otworzy i widokiem Swej Boskiej postaci zaspokoi wszystkię jej tęsknoty. Raz tylko! raz jeden tylko — jęczała jej dusza!

W jaki jednak sposób zbliżyć się do Niego?... Biedna ociemniała — sama jedna w swem oczekiwaniu, bo cała rodzina była Mu przeciwną i z niechęcią wyrażała się o zagadkowym Proroku.

A jednak wiara Lidji nie zachwiała się — zwyciężyła wszystkie przeszkody. Miłość jej dla Mesjasza tak wielkiej była mocy, że mimo wszystko nie straciła nadzieji — czekała wytrwale długie, pełne tęsknoty dwa lata. Trzeci dobiegał już końca, a upragniony Zbawiciel nie zjawiał się...

*
* *

I oto przyszedł dzień — dzień straszny i okrutny, dzień w którym cała przyroda lękiem przejęta załkała

w boleści nad zbrodnią synów ludzkich. Przerażone wichry zdrętwiały w martwocie śmierci, struchlałe drzewa w obwisłych z żalu konarach jęczały żałośnie — ziemia zatrzęsła się w posadach swoich i popadała — kirem żałoby okryły się chmury i czarną kotarą zasłoniły słońce...

Był to dzień grozy i smutku — smutku takiego, jakiego nigdy przedtem, ani potem wszechświat nie zaznał...

Nagle w tym dniu, sama nie wiedząc, skąd jej to przyszło, Lidja odczuła w duszy potężny, gwałtowny przymus ziszczenia wszystkich swych pragnień i tęsknot. Nie radząc się, ani opowiadając nikomu, zerwała się i samotna cicho opuściła dom bez trwogi i lęku. Jakiś niepohamowany instynkt — przemożny i jednocześnie dziwnie słodki kazał jej iść — iść bez ociągania w stronę Jeruzalem. Zdawało się jej, że musi zanieść komuś umierającemu a bardzo umiłowanemu ostatnie słowo pociechy i współczucia.

Przez łąki i palmowe zagajniki spieszyła już dwa dni i prawie dwie noce, nie pozwalając żadnego odpoczynku strudzonemu ciału. Jedynym posiłkiem w tej ciężkiej drodze była dla niej płonąca ogniem miłości żądza zobaczenia Jezusa, Mistrza-Zbawiciela.

Coraz spieszniej — coraz dalej... idzie... upada ze znużenia i znów się zrywa. Musi iść... postępuje parę kroków i ustaje... Nie może już dalej... z cichym jękiem słania się na kraj ukwieconej łąki.

Na wschodzie powoli czerwienieje niebo i krasną purpurą zalewa srebrne obłoki.

W sercu Lidji budzi się nowe życie — zdaje się, że sił jej przybyło... wstaje i postanawia iść dalej. Nadaremnie! wyczerpane członki słabną i ponownie omdlałe ciało opada na ziemię.

Żałosny krzyk umęczonego serca rozbrzmiewa w ciszy wiośnianego poranku: ostatnie wołanie serca, które tak gorąco tęskniło — ufało, tak bliskie było celu i bez spełnienia swych nadziei walczy obecnie ze śmiercią.

„O Zbawco — o Panie – raz tylko, raz jedyny pozwól mi oglądać Twe święte oblicze — pozwól mi usłyszeć jedno Twoje słowo. Otwórz mi oczy — a potem niech umieram...“

Upływają minuty śmiertelnego zmagania się tęsknoty ducha z wyczerpaniem ciała — minuty długie jak godziny wieczności. Głowa Lidji coraz bardziej zagłębia się w miękką pościel trawy i kwiatów.

Aż oto — cóż tak nagle poruszyły się w głębokim pokłonie korony strzelistych palm a chóry ptaków rozśpiewały się w cudnych melodjach radosnego Alleluja?

Jasność więcej jak słoneczna objęła postać leżącej Lidji i głos przesłodki budzi ją z omdlenia:

„Lidjo! córko moja! szukałaś mnie... otóż jestem! Ufaj — niech ci się stanie jako wierzysz!“

Na te słowa zrywa się Lidja w odnowionej sile młodości — otwiera poraz pierwszy oczy swe na światło dzienne i z zachwytem patrzy na Pana, stojącego przed nią w promieniach nadziemskich blasków. Ręce Jego podane naprzód z jaśniejącemi jak słońce ranami wyciągają się nad Lidją, jakby ją samą i świat cały pragnęły objąć i przytulić do Najsłodszego Swego Serca.

Kolana Lidji chylą się przed Mistrzem w pokorze, czci i miłosnem upojeniu. Traci świadomość własnej osoby i wszystkiego, co ją otacza — wie tylko i duszą odczuwa, że ogląda ziemskiemi oczyma zmartwychwstałego Boga-Człowieka.

* * *

Słońce coraz wyżej posuwa się na niebie i coraz gorętszym pali żarem — rośliny i kwiaty ocknęły po

nocnym spoczynku do nowego dnia — ptaki rozpoczęły wesołą pieśnią poranną modlitwę ku chwale Stwórcy!

Wszystko w przyrodzie niesie hołd Bogu i łączy się w hymnie wdzięczności z wierzącą duszą czystej dziewicy, która wreszcie odnalazła szczęście i pokój...

Kto Ciebie Boże — raz pojąć może
Ten nic nie pragnie — ni szuka! *P.*

Ad catholici sarerdotii fastigium.

(*Na szczycie kapłaństwa katolickiego*).
Encyklika Piusa XI.

Wielkim był dla nas rok ubiegły i pamiątkowym... Święciliśmy tysiącdziewięćsetletnią rocznicę śmierci Chrystusowej i naszych narodzin dla nieba.

Ojciec św., wielki Pius XI, chcąc upamiętnić tę drogą dla serc chrześcijańskich rocznicę, wydał ..„pod koniec tego roku, który u stóp posągu śnieżnobiałego i jaśniejącego Niepokalanej w Lourdes widział w czasie nieprzerwanego triduum Eucharystycznego kapłanów wszelkich języków i wszelkich obrządków w blasku światła niebieskiego, kiedy to ostatnie promienie łaski rozsiewał dobiegający kresu Jubileusz Odkupienia.., którego współpracownikami są czcigodni i wielce Nam drodzy kapłani" -- wydał specjalną Encyklikę o **kapłaństwie katolickiem.**

I doprawdy, nie mógł Ojciec św. w lepszy sposób zakończyć tego „Miłościwego Lata", które jako... „tysiącdziewięćsetlecie kapłaństwa katolickiego" zwróciło oczy wiernych na tych synów Kościoła..., „którzy, kapłańską obdarzeni godnością, podjęli się powinności stania się *solą ziemi i światłem świata* (Mt., V, 13, 14)".

Sądzę — nie będzie też bez pożytku i dla nas, Bracia Tercjarze, zapoznać się z podniosłą treścią tej pięknej Encykliki, w której papież... „na oczach całego świata kreśli obraz kapłana katolickiego" w tym celu..., „aby nietylko ci, którzy bezcenny skarb wiary chrześcijańskiej posiadają, ale także ci, co szczerem sercem prawdy szukają, poznali wzniosły majestat kapłaństwa katolickiego oraz wielki pożytek, który z woli Opatrzności Bożej na wszystkich z kapłaństwa wypływa". Dokładnie zwłaszcza poznać i rozważyć treść tej Encykliki powinni „ci przedewszystkiem, których głos wewnętrzny i łaska niebiańska do stanu kapłańskiego pociąga"...

W części pierwszej Ojciec św. rozważa wielką godność i niezrównany majestat kapłana katolickiego, a jako wniosek wyprowadza dla wiernych obowiązek głębokiej czci i szacunku względem kapłanów.

Kapłani — stwierdza Ojciec św. — „gdziekolwiek ludzie (wyznawali i) wyznają jakąś religję i gdziekolwiek stawiają ołtarze (zawsze) szczególną cieszyli i) cieszą się czcią".

Ale z chwilą, „kiedy... Boże zabłysło Objawienie, posługa kapłańska zajaśniała godnością wiele wyższą" a blask majestatu kapłana Chrystusowego wzniósł się i spotęgował do niebywałych granic i rozmiarów. Przyczyny zaś tego są aż nazbyt jasne.

Odtąd bowiem kapłan stał się „drugim Chrystusem", gdyż 1° „przedstawia jego osobę wedle słów Ewangelji: *Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam* (Jan XX, 21); 2° podobnie jak Mistrz jego i on *głosi Chwałę na wysokości Bogu* i pokój doradza *ludziom dobrej woli* (Łk. II, 14) „Zatem — powtarza papież za Apostołem narodów" — *Tak niechaj człowiek o nas* (o kapłanach) *rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych* (1. Kor. IV, 1)".

„Niewypowiedziana dostojność kapłana katolickiego wynika" dalej — z jego przedziwnej władzy, którą posiada... nad ciałem Jezusa Chrystusa tak, że „cudownym sposobem sprowadza go na ołtarze i rękami niejako Zbawiciela Bożego składa wiecznemu majestatowi Boga nieskończenie miłą mu ofiarę"...

„Pozatem kapłan — jako szafarz tajemnic bożych — uzyskał też wydatny i bardzo rozległy wpływ na mistyczne ciało (Chrystusa) to jest na Kościół.. Stoi (on bowiem) u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich łaską, która jest początkiem życia nadprzyrodzonego, albo pomnażał już posiadaną.. Wskazując (zaś)... drogę prawą niosąc... ulgę i zbawienie, udzielając darów niebieskich, śpieszy im nieustannie z pomocą, od urodzenia aż do grobu, aż do radości niebieskich"...

„Z pośród wielu (jednak) władz, które kapłan ku dobru mistycznego ciała Jezusa Chrystusa posiada", jedna zwłaszcza wyróżnia go w szczególniejszy sposób i budzi u wszystkich jakiś lęk tajemny — jest to mianowicie władza odpuszczania grzechów: *„których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane* (Jan XXI, 23)."

Ojciec św. powiada, że „pełna tajemniczej grozy jest ta władza i... Boga tylko właściwa", bo — *Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?* (Mk., II, 7) *i któż jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?* (Łuk., VII, 49) — powiada Pismo św.

O! Jakżeż wielka pociecha spływa z tej władzy na każdego winowajcę, niepokojonego wyrzutami sumienia i żałującego, gdy „usłyszy nad sobą wypowiedziany w imieniu Boga wyrok: *Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich*"... i przywracam „bezcenną godność dziecka i syna Bożego".

Kapłan nadto jest apostołem prawdy i miłości, „szafarzem tajemnic bożych... w *głoszeniu słowa* (Dz. Ap. VI, 4). *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody"* (Mt. XXVIII, 19) — poleca im Chrystus. — Poszli... i wciąż idą poprzez wieki i kraje... nauczają, sieją „owo nasienie — powiada Ojciec św. — małe coprawda i przez mądrość ludzką wzgardzone, które jednak na podobieństwo ziarna gorycznego mocne i głębokie zapuszcza korzenie w duszach tych, którzy szczerze pożądają prawdy... I jeśli (dziś) ludzkość wśród powodzi błędów i występków... — kiedy egoizm krzewi się tak niezmiernie, kiedy wszędzie prawie wybuchają spory namiętne i zgubna rodzi się mściwość... nie stoczyła się jeszcze na samo dno upodlenia,

zawdzięcza to prawdzie chrześcijańskiej, przenikającej do wszystkich narodów" — zawdzięcza to kapłanom, którzy niestrudzenie przepowiadają ludziom Chrystusa Ukrzyżowanego, niosą im dobrą nowinę, głoszą „*nowe przykazanie... miłości*, wszystkich obowiązujące nie mające granic i nie wyłączające nawet wroga.

„Kapłan jest wkońcu... (jako mąż modlitwy)... publicznym i urzędowym pośrednikiem" między Bogiem a ludźmi. „Kto wypowie — pyta Ojciec św. — ile klęsk modlitwy kapłana odwróciły od występnej ludzkości i ile i jak niewypowiedziane dobrodziejstwa na nią sprowadziły?".

„Olbrzymią jest zatem godność kapłańska" i niezniszczalna tak, że „szczytnego jej blasku — pisze papież — nie zaćmią opłakane i pożałowania godne przewiny nielicznych kapłanów z ułomności natury ludzkiej popełnione. Rzadkie te uchybienia nie mogą pogrzebać w niepamięci zasług tylu kapłanów, wybitnych cnotami, wiedzą, żarliwością, męczeństwem. Tem więcej, że niegodność człowieka nie unieważnia jego czynności kapłańskich"...

Oddawajmyż więc cześć kapłanom i oceńmy ich wielką godność, tembardziej, że „nawet wrogowie Kościoła dostrzegają i uznają wielką godność i siłę kapłaństwa katolickiego, skoro na pierwszem miejscu i z szczególniejszą gwałtownością zwalczając kapłanów, wiedząc dobrze, jak ściśle Kościół związany jest z swymi sługami. Ci sami natomiast wrogowie, którzy tak zaciekle występują przeciw kapłaństwu, zwalczają też namiętnie Boga, a to przynosi kapłanom szczególny zaszczyt i czyni ich tem czcigodniejszymi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W drugiej części Encykliki papież kreśli znów obraz kapłana katolickiego, stawia mu przed oczy ideał, do którego zdążać powinien. Ideałem tym jest sam Chrystus według słów św. Pawła: „*Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa*" (I. Kor. IV, 16, XI, 1).

Ale by kapłan żył naprawdę „jak drugi Chrystus, który blaskiem swej cnoty oświecił całą ludzkość i jeszcze oświeca", musi zdobyć odpowiednie wyszkolenie, przejść specjalne wychowanie i przygotowanie. I o tem mówi trzecia część Encykliki.

Ojciec św. w trosce o przyszłość Kościoła bardzo silnie podkreśla konieczność odpowiedniego wychowania i przygotowania przyszłych kapłanów. Obowiązek ten i odpowiedzialność zań spoczywa przedewszystkiem na przełożonych seminarjów duchownych i na biskupach. Papież jednak żąda nadto i liczy w tym względzie na pomoc i na poparcie ze strony Akcji Katolickiej i na współpracę rodziny.

Zwraca się więc najpierw do „tak niesłychanie drogiej mu i zalecanej" Akcji Katolickiej z prośbą i wezwaniem, „by troskliwą opieką otaczała i rozbudzała ziarno powołania kapłańskiego, które Bóg tak hojną dłonią rozsiał w szlachetnych sercach młodzieńców... Nic bowiem Bogu nie jest milsze, nic dla Kościoła zaszczytniejsze, nic dla ludzi pożyteczniejsze, niż bezcenny dar świętego kapłana. Jeśli więc ten, co kubek wody poda najmniejszemu z uczniów Chrystusa *nie straci zapłaty swej* (Mt. X, 42), jakąż, myślicie, zapłatę i nagrodę otrzymają ci, którzy w nieskalane ręce młodego lewity wkładają niejako święty Kielich, rumieniejący się krwią Zbawiciela?" Toteż wszystkich tych, którzy chronią powołania

kapłańskie i „pomnażają szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego", zapewnia Ojciec św., „że... najpełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego *królewskiego kapłaństwa*, o którem Książę Apostołów wszystkich uroczyście zapewnił. (Zob. I Piotr. II, 9").

Wybitną też i niezastąpioną rolę w formowaniu powołań kapłańskich ma „rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość biskupów i kapłanów..., wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo wkońcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi".

Niestety, dziś takich rodzin coraz mniej i na to uskarża się Ojciec św., gdy pisze: „Nie brak jednak rodziców, mieniących się katolikami — zwłaszcza wśród wyższych i wykształceńszych warstw społeczeństwa — którzy nietylko niechętnie Bogu oddają swych synów, ale nie lękają się powołania ich zwalczać takiemi środkami, które zagrażają nietylko samemu powołaniu, ale także wierze i wiecznemu zbawieniu ich syna"... Przyczyną tego, jak stwierdza papież, „jest zanik żywej wiary w rodzinach".

Źle robią ci rodzice. To też ostrzega ich papież, przypominając, że już nieraz „zdrada rodziców..., którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitem źródłem dla dzieci i dla samych niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność"... Słowa godne zastanowienia...

Wreszcie w ostatniej części (IV) Ojciec św. zwraca się do kapłanów całego świata i apostolskiem, ojcowskiem błogosławieństwem zamyka Encyklikę.

My zaś te nasze rozważania zakończmy słowami i wezwaniem papieża: „W modłach swoich błagajcie Boga, aby raczył dać Kościołowi dobrych i bardzo świątobliwych kapłanów"... *Lud...*

DO BOGA.

Pójdę do Ciebie, o radości Boże!
W rozkwitłych łąk naszych zieleni,
Kiedy się jasne rozświecą zorze,
Blask słońc życie opromieni...
I pójdę ze śpiewem potęgi w duszy,
A pierś Ci mocarną otworzę,
Stalną — której piorunów grom nie skruszy,
Ulegną Tobie w pokorze.
Pójdę, choć noce zasłonią mi dale,
Choć mglista czerń zaleje głębie —
Wzburzone jednak przebrnę życia fale,
Bo chcę znaleść, Boże, Ciebie!
W rozszamotane wprowadzę Cię tkanki,
Jak spokój, jak ciszę upojną.
Bo chcę jak dawniej przetrwać życia ranki:
Żyć Twą świętością dostojną...
Więc pójdę do Ciebie, pocieszeń Boże!
W zachwycie ukojeń — choć smutny —
Odsłoń błękity, okaż blasku zorze,
Z serca wyjmij cień okrutny!

Gawęda O. Kapistrana.

Dziesięciolecie „Pochodni".

Gdybym to, gdybym, Boże mój Drogi,
Miał orle skrzydła lub sarnie nogi,
Poszedłbym z tobą „Pochodnio" miła,
Kędyś przez dziesięć latek chodziła.
Stanąłbym sobie skromnie u proga
I pochwaliwszy wprzód Pana Boga,
Szukałbym w sercach tych świętych ogni,
Które miał wzniecić w nich żar „Pochodni".
Bo tutaj u nas nie widać zdala,
Czy się żar święty w duszach zapala,
Czy promieniuje wokół i świeci
Blaskiem przedziwnych cnót Zakon Trzeci.
I takie czasem człek miewa chwile,
Że się na wszystko patrzy niemile,
Wszystko maluje sobie na czarno...
Czasem zwątpienia duszę ogarną
I wciąż natrętnie szepcą do ucha:
„Stary nudziarzu! Kto ciebie słucha!?
Kościelnym babkom praw swe morały,
O ile słuchać cię będą chciały,
My mamy dosyć innej roboty,
Niż się tam starać o jakieś cnoty".
Tym ciężkim myślom, wyznaję szczerze,
Czasem nie wierzę, a czasem wierzę,
Lecz przecież nigdy nie chciałbym stracić
Wiary w gorliwość tercjarskiej braci.
I tak staremu dzisiaj się marzy,
Że idę sobie w świat do tercjarzy
I niewidoczny będąc nikomu
Stawam cichutko na progu domu,

I cnót widokiem serce mę poję,
I w proch rozbijam zwątpienia moje.
Ot w jednym domu — już po wieczerzy,
Na stole książka pobożna leży,
Ojciec ją głośno czyta swym dziatkom,
Które obsiadły stół razem z matką;
Gromadka książki uważnie słucha,
Karmiąc świętemi myślami ducha.
A w innym domu pobożna córka
Odziana w cnoty anielskie piórka
Tajemną mocą swego uroku
Sieje w rodzinie dobro i pokój.
Gdzieindziej znowu biedna służąca,
Uczciwa, cicha niepróżnująca
U niewierzących pracując ludzi
W nich myśl o Bogu najpierwszą budzi.
Ówdzie brat tercjarz w kolegów gronie
Mężnie wystąpił w wiary obronie
I do milczenia zmusił bluźniercę.
Tam litościwe tercjarki serce
Na niedostatek własny niepomne
W dom swój przyjęło dziecię bezdomne.
Tam oszczędzony grosik tercjarza
Wspiera ofiarny trud misjonarza,
Tam z czystej duszy w każdej godzinie
Za świat, za Kościół modlitwa płynie...

Tak sobie stary Kapistran marzy...
Jakieś łzy słodkie płyną po twarzy,
Jakieś się w sercu budzą nadzieje:
— Staruszku! Tak się naprawdę dzieje!
Czyż możesz wątpić, że Zakon Trzeci,
Dobrą ścieżynką wiedzie swe dzieci?
Oj! ponoć więcej cnót znajdziesz wszędzie,
Niż mógłbyś zmieścić w swojej gawędzie.

KRONIKA

Tradycyjny opłatek gwiazdkowy.

Gniezno.

W drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 14·45 po południu zebrali się członkowie III Zakonu w Gnieźnie w szkole franciszkańskiej, aby spędzić mile uroczystość łamania się opłatkiem. Na wstępie S. Przełożona powitała Wiel. O. Dyrektora i zebranych, składając życzenia świąteczne. Po zagajeniu zebrania uroczystościowego hasłem „Pokój i dobro" przemówił W. O. Dyrektor w pięknych i treściwych słowach przedstawiając nam konkretnie przygotowanie się św. Ojca Franciszka na wielkie święta Bożego Narodzenia. Nadmienił Czc. Mówca, że największym czcicielem Bożej Dzieciny był nasz św. Ojciec Franciszek. W dawniejszych czasach odprawiała się tylko jedna Msza św. zwana Pasterką w stolicy kościoła katolickiego w Rzymie. W r. 1223 św. Ojciec Franciszek uzyskał pozwolenie od Namiestnika Chrystusowego na odprawienie Pasterki. W tym celu św. Cudotwórca zbudował szopkę naturalnych rozmiarów w pobliskim lesie i tam odprawił pierwszą Pasterkę poza Rzymem. Zjechali się ludzie z różnych okolic; po Ewangelji Patryarcha przemówił w porywających słowach do serc zgromadzonych. W heroicznej miłości do Dzieciątka Jezus, po wygłoszonej nauce pocałował żłóbek z czcią wielką. Następnie Czc. Prelegent przedstawił kilka tradycyj dzisiejszych czasów oraz ich znaczenie; ozdoby na drzewku świerkowem oznaczają, czyli przedstawiają dary od Bożej Dzieciny w postaci łask Bożych, opłatek przypomina nam bezgraniczną miłość ku Bożej Dziecinie. Z tego powodu, celem bliższego zespolenia się z Małą Dzieciną urządza się wspólny opłatek, co też było powodem, że my rodzina Seraficka zgromadziliśmy się dzisiaj wspólnie na opłatek. Przy końcu W. O. Dyrektor życzył nam, aby serca nasze pałały Seraficką miłością za przykładem św. Ojca Franciszka ciesząc się z narodzin Bożego Syna, a po pielgrzymce ziemskiej, złączy się radość nasza z radością św. Franciszka. Uroczystość została urozmaicona prześlicznemi deklamacjami, recytacją i monologiem, przeplatana śpiewaniem kolend. Deklamacje wygłosiły SS. Ciemnoczołowska, Krysztofiakówna i Lubińska. Recytację Pietrzakówna, monolog Krysztofiakówna.

Po uroczystej chwili łamania się opłatkiem wręczyła S. Przełożona na ręce W. O. Dyrektora na kościół klasztorny 100 zł. Następnie rozdano pomiędzy członków choć w małej ilości ciastka

i cukierki. W. O. Dyrektor złożył serdeczne podziękowanie za hojną ofiarę na Dom Boży, dziękując również za liczne przybycie zgromadzonym Siostrom i Braciom i pochwaleniem Pana Boga zakończył uroczystość. Z rozradowanemi sercami, z zadowoleniem wielkiem i śpiewem kolend na ustach, rozchodzili się zgromadzeni.

Siostra Przełożona III Zakonu
Kucharska Antonina.

Sprawozdanie z rekolekcyj III Zakonu z Modrza.

Modrze.

Staraniem Czcigodnego Ks. Dyr. Malinowskiego odbyły się w Modrzu trzydniowe rekolekcje, pod kierownictwem O. Onuszko z Poznania. W tych ćwiczeniach duchownych brali udział nietylko tercjarze, ale i cała parafja, co też wpłynęło nietylko na duszę słuchaczy, ale też i na korzyść samego tercjarstwa. Rekolekcje rozpoczęły się 16 października: Hymnem do Ducha św., nauką wstępną i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Tematem kazań były cnoty św. Franciszka, Jego głęboka pokora, miłość Boga i bliźniego, a przedewszystkiem umiłowanie ubóstwa. Codziennie były dwie nauki, rano dla III Zak. wieczorem zaś dla całej parafji. Z jaką gorliwością i w jakiem skupieniu słuchano kazań rekolekcyjnych, to naprawdę godne było podziwu. W podniosłych swych kazaniach tłumaczył O. Rekolekcjonista słuchaczom, co to jest III Zakon i kto go założył, mówił o obowiązkach tercjarzy względem Boga i Kościoła św. O pokucie, o czci jaką winni otaczać tercjarze Duchowieństwo, o wielkiem nabożeństwie, czci i miłości dla Matki Najświętszej Patronki Zakonów serafickich, o nabożeństwie do św. Aniołów Stróżów, o Komunji duchownej. Ostatnia nauka była o Najświętszym Sakramencie i codziennej Komunji św. Ostatnie słowa jego były: „Ja odchodzę ale zostawiam wam tego P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, do Niego przychodźcie". W piątek była spowiedź dla III Zakonu, w sobotę dla całej parafji; w niedzielę wspólna Komunja św. Największą radością naszą było to, że nasz Czcigodny Ks. Dyr. skadał Profesje św. i to w sposób uroczysty, przed Sumą i przy przepełnionej świątyni, przed ołtarzem pięknie przybranym i oświetlonym; były także obłóczyny 3 postulantek i 1 postulanta. Profesję św. złożyło 10 Sióstr. Z powodu założenia w Stęszewie nowej Kongregacji, 14 Sióstr opuściło naszą Kongregację i przeniosło się do swojej parafji. Obecnie Kongregacja nasza liczy 36 profesek, 3 nowicjuszki, 1-go nowicjusza, razem 40 członkiń. W międzyczasie odbyła się wizytacja kanoni-

czna. W sobotę po rannem nabożeństwie zwołany został Zarząd; po południu cała Kongregacja. W przemowie swej zwrócił się O. Onuszko do Sióstr zachęcając je do wytrwania w dobrem, by nie cofały się z drogi raz przez się obranej, a że III Zakon jest prawdziwym Zakonem, więc też i życie Członkiń powinno być kierowane duchem karności zakonnej. Z zadowoleniem stwierdził Ojciec Wizytator, że Kongregacja jest dobrze prowadzona, dzięki niezmordowanej pracy Czcigodnego Ks. Dyr. Na zakończenie O. Rekolekcjonista udzielił Abs. Gen. Pokrzepieni na duchu, ze łzami w oczach, żegnałyśmy Czcigodnego O. Rekolekcjonistę, którego wzniosłe nauki pozostaną głęboko w naszej pamięci. Niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci naszemu Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi za urządzenie rekolekcyj, a Przew. O. Onuszce za trud i za iście ojcowskie rady i wskazówki. Pokój i Dobro.

Przełożona
S. Marja Elżbieta Konieczna.

Czempin.

Dnia 12 stycznia b. r. odbyło się Walne Zebranie Członków III Zakonu w Czempinie, które obecnością swą zaszczycił Przew. Ks. Dyr. Roszczyński. Sprawozdanie o stanie Zgromadzenia składały: 1) S. Przełożona Labachówna powiadamiając, że Zgromadzenie liczy 82 członków 2) S. Sekretarka Wechcińska podała ilość zebrań w r. minionym oraz tematy tychże 3) S. Zastępczyni Skarbniczki Szablewska powiadomiła iż dochodu było 223 zł. a rozchodu 107 zł. 30 gr. Po sprawozdaniach były deklamacje. S. Wolnianka deklamowała życzenia noworoczne a S. Gebekówna z okazji opłatka. Następnie przemówił Przew. Ks. Dyrektor. W podniosłych i treściwych słowach zachęcał do dalszej gorliwej pracy wskazując na liczne ważne momenty z życia św. O. Franciszka i Jego porywające przykłady i wytłumaczył znaczenie opłatka. Po przemówieniu przystąpił ks. Dyrektor do podniosłej ceremonji łamania się opłatkiem składając wszystkim życzenia.

Na zakończenie odmówiono modlitwy za zmarłych Członków.

S. Przełożona *Labachówna.* S. Sekretarka *Wechcińska.*

Formułka błogosławieństwa Paska Ś. O. N. Franciszka.

Kapłan mający władzę, ubrany w komżę i stułę koloru odpowiedniego czasowi mówi:

V). Wspomożenie nasze w Imieniu Pańskiem.
R). Który stworzył niebo i ziemię.
V). Módl się za nami święty Ojcze Franciszku.
R). Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych
V). Panie wysłuchaj modlitwy mojej.
R). A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.
V). Pan z wami.
R). I z duchem twoim.

MÓDLMY SIĘ

Wszechmogący i miłosierny Boże, prosimy niezmierzoną Twoją łaskawość, abyś ten pasek (lub te paski) pobłogosławić † i poświęcić † raczył, tak aby ktokolwiek (lub którzykolwiek) pod wezwaniem św. Franciszka tym paskiem się opasze (lub się opaszą) i miłosierdzia Twego wzywać będzie (lub wzywać będą), przebaczenia i odpuszczenia od Twego świętego miłosierdzia dostąpił (lub dostąpili).

Boże, który, by niewolnika odkupić, chciałeś aby Syn Twój rękoma ludzi bezbożnych był związany: pobłogosław † prosimy, ten pasek (lub te paski): i spraw, by sługa Twój, który (lub sługa Twoja, która; lub słudzy Twoi, którzy; lub sługi Twoje, które) tym sznurem pokuty się opasuje (lub się opasują), ustawicznie na więzy tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa pamiętał (pamiętała lub pamiętali, pamiętały) i wiedział (wiedziała lub wiedzieli, wiedziały), że jest związany (związana lub są związani, związane) posłuszeństwem i uległością dla Ciebie. Przez Pana naszego itd.

R). Amen.

Następnie wodą święconą pokrapia pasek, który podaje do przepasania, mówiąc:

Weźmij pasek św. Ojca naszego Franciszka, aby biodra twoje były przepasane na znak wstrzemięźliwości i czystości.

W imię Ojca i Syna † i Ducha św.

R). Amen.

MÓDLMY SIĘ

Boże, który błogosławionemu Piotrowi Apostołowi Twemu, dając poznać, jaką śmiercią uwielbić miał Boga, przepowiedziałeś, że w podeszłym wieku zwiążą go obcy ludzie sznurem; sługę Twego którego (sługę Twoją, którą lub sługi Twoje, które) paskiem naszego Bractwa opasujemy, Twoją, prosimy miłością przepasz, imienia Twego bojaźnią zbawienną przejmij, i serce jego (lub ich) przywiąż do przykazań Twoich, aby z pomocą łaski Twojej uwolniony (lub uwolniona, uwolnieni i uwolnione) od świata i Twoją związany (związana; lub związani a związane) niewolą, w nabożeństwie do którego przystępuje, aż do końca życia wytrwał (lub wytrwała; wytrwali, wytrwały). Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

NASTĘPNIE:

Władzą, jaką posiadam i która została mi udzielona, przyjmuję ciebie (lub was) do uczestnictwa we wszystkich dobrach duchowych, jakich w całym Zakonie Serafickiego Ojca naszego Franciszka, z łaski Bożej dostąpić można. W imię Ojca i Syna † i Ducha Świętego. Amen.

Błogosławieństwo Boga wszechmogącego Ojca i Syna † i Ducha Świętego niech zstąpi na ciebie (lub was) i pozostanie na zawsze.

R). Amen.

(Opłacono Ryczałtem)

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na kwiecień.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. ś. św. Teodory m.
2. c. św. Franciszka z Pauli w.
3 p. *Siedmiu Boleści N. M. P.*, błł. Jana z Penna i Gandulfa wm. I. Z. (Z. F.)
4. s. św. Benedykta Nigra w. I. Z., św. Izydora b. d. K. (Z. F.)
5. Niedziela Palmowa, św. Wincentego Fererjusza w. (A. G.)
6. p. *Wielki Poniedziałek*, św. Sykstusa p. (A. G.)
7. w. *Wielki Wtorek*, św. Epifanjusza b. m. (A. G.)
8. ś. *Wielka Środa*, św. Edezjusza m. (A. G)
9. c. *Wielki Czwartek*, św. Procha diak. (A. G.
10. p. *Wielki Piątek*, św. Ezechjela pror. (A. G.)
11. s. *Wielka Sobota*, św. Leona p. d. K
12. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, św. Zenona b. m. (A. G.)
13. Poniedziałek Wielkanocny, św. Hermenegilda m.
14 w. św. Justyna m.
15. ś. Śś. Bazylissy i Anastazji mm.
16. c. Profesji św. O. Franciszka.
17. p. św. Józefa Labre, św. Aniceta p. m.
18. *Sobota Biała*, św. Apolonjusza m.
19. Niedziela Biała, bł. Konrada Miljani w. I. Z. (Z. F)
20. p. śś. Sulpicjusza i Serwiljana mm.
21. w. św. Anzelma b. d. K.
22 ś. śś. Sotesa i Kajusa pp. mm.
23. c. św. Wojciecha b. m., bł. Idziego w. I. Z., św. Jerzego m.
24. p. św. Fidelisa a Sigmaringa m. I Z. (Z. F.)
25. s. św. Marka ew.
26. Niedziela II po Zmartwychwstaniu, śś. Kleta i Marcelego pp. mm.
27. p. św. Piotra Kanizjusza w. d. K.
28. w. św. Pawła od Krzyża w., bł. Lucjusza w. III. Z. (Z. F.)
29. ś. Opieki św. Józefa nad Kościołem św., św. Piotra m.
30. c. św. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.